

RENE BURES.

Zil=X...

tłumaczyła z francuskiego MARYA SEGENY.

71

— Urwała się?
 — Tak. Lata po całym ogrodzie. Ale ja jej zaraz dam radę.
 — Nie dotykał jej! Zostaw ją! — krzyknął Jerzy Dambleuse. — Jeżeli chce biegać zostaw ją w spokoju.
 — Dobrze! dobrze! — mruknął sługa. — Gdybym był wiedział nie byłbym wstawał wcale!
 W dwie minuty później Jerzy Dambleuse ukazał się w ogrodzie. Noc była tak ciemna, że mogłem mieć pewność, iż nie zostanie odkryty. Z trudnością też dostrzegłem sylwetkę młodego człowieka, zbliżającego się do konia, który spokojnie dał mu się pochwylić i zaprowadzić do stajni.
 — Jest zła po tem! — zauważył raz jeszcze sługa.
 — E! trochę zaedwie spoconą! Cóż ja mogło tak wystraszyć. Ale... zdawało mi się, że drzwi od stajni były zamknięte!
 — O! proszę pana — odparł sługa. — Ona taka jest przebiegła jak kobieta. Ale co jej jest naprawdę? Wygląda tak, jakgdyby przebiegła ze trzydzieści kilometrów!
 — Ależ nie! co znów! — syknął niecierpliwie Jerzy Dambleuse — Przeszraszyła się czegoś, oto wszystko. — Idź spać — dodał jeszcze wchodząc do stajni. — Wiesz, że musisz być gotowy o godzinie drugiej, a jest już po północy.
 — Niech pan będzie spokojny! Obudzę się na czas — odpowiedział sługa.
 Po chwili obywatel wrócił do pawilonu i znowu cisza zalega wokoło.
 Dalton pociągnął mnie na drogę.
 — Przechadzajmy się — rzekł. — Pomimo wszystko, zdaje mi się, że uczciwi ludzie mają chyba prawo spacerować choćby po północy, po publicznej drodze. Zresztą zimno mi, a wcale nie mam ochoty doczekać się kataru.
 Przyspieszyliśmy kroku. Byłem tak zaciekawiony, że nie mogłem się powstrzymać od pytania.
 — Coś ty zrobił temu koniowi, że galopował jak szalony po ogrodzie?
 — Uklutem go lekko. To jest rasowa klacz. Ma skłonność do połoszenia.
 — Ale w jakim celu to uczyniłeś?
 — Trzeba było, aby ją sługa widział zgrzaną i zapienioną. Nietylko my powinniśmy wiedzieć prawdę. Jest więc konieczne, aby i inni potwierdzić nasze twierdzenia mogli. Zabezpieczyłem się więc tylko. Jeżeli przypadkiem sędzia uczyni śledztwo, dowę się łatwo od sługacego, że koń jego pana zdawał się być zmęczonym, jak po odbytej dalekiej drodze.
 W tej chwili usłyszeliśmy w oddali gwizd lokomotywy.
 — To jest ostatniociąg — jęknął Dalton. — Miałem nadzieję, że zdążymy dopaść go jeszcze i powrócimy do Paryża. Ale już zapisaniem było, że dzisiejszą noc nie spędzimy w naszych łóżkach. Słyszalesz, jak Dambleuse zapowiadał swojemu sługacemu, aby był gotów na godzinę drugą?
 — Słyszałem.
 — Będzie to pewną pociechą dla nas, że i on spać nie będzie. No, niema co! Musimy wracać do naszego krzaka.
 Ostatnie słowa Daltona, przypomniały mi nagle włóczęgę, któregośmy związali parę minut przedtem.
 — A włóczęga? — zapytałem.
 — O! jestem spokojny, został tam, gdzie był. Moje węzły są zwiśsze silnie zaciśnięte. Może nawet należałoby wolnić je trochę. Mamy półtorej godziny czasu przed sobą. Będziemy mieć małą rozrwkę.
 Powróciliśmy więc do krzaka. Włóczęga leżał skrepowany na ziemi, jak, jak to przewidział Dalton. Podczas naszej nieobecności musiał czynić nadiudzkie wysiłki, aby się uwolnić, bo piersi jego pod rozwarłą koszulą były całe mokre od potu.
 — Mój przyjacielu — rzekł do niego Dalton, po zaświeceniu lampki elektrycznej — Jesteśmy gotowi zwrócić ci wolność, ale musisz nam przedtem powiedzieć dlaczego pragnąłeś tak

bardzo wejść do domu, który znajduje się na ciwko nas? Zdejmę ci więc ten woreczek, który ci utrudnia mowę, a potem słuchać cię będziemy z całą uwagą.
 Zgasił lampkę, zdjął worek z głowy uwiecznionego, poczem rzekł:
 — Teraz mów.
 Ale włóczęga milczał.
 — Zle robisz upierając się w milczeniu, bardzo szkodliwym dla twojej sprawy. Daję ci pięć minut do namysłu i do przekonania cię, że jesteś zmuszony mówić. Potem zaś, jeżeli dalej opierać się będziesz, będę zmuszony włożyć ci znowu ten woreczek, który tak chętnie zdjąłem ci teraz. I pamiętaj, nie będę odpowiedzialny za to, co się stanie później.
 Włóczęga zdawał się być niewzruszonym tem przemówieniem. Pięć minut upłynęło nie wywoławszy u niego żadnej zmiany.
 — Czy będziesz mówił! — zawołał Dalton podniecony jego uporem.
 Włóczęga milczał dalej.
 — Dobrze! jestem zmuszony uciec się do ostatecznych środków. Mówiąc to Dalton wyjął rewolwer z kieszeni i przyłożył go do skroni człowieka.
 Ale w tej chwili tenże odezwał się lakonicznie.
 — Niechże pan nie żartuje panie Dalton.
 Dalton szybko zapalił lampkę i przysunął ją do twarzy mówiącego.
 — Markas! — zaklął gniewnie.
 — Tak, to ja. Niechże mnie pan rozwiąże.
 — Oczywiście. Ale dlaczego nie odezwałeś się wcześniej?
 — Dobry pan sobie jest. Mówić, kiedy się ma pana woreczek na głowie. Zresztą nie wiedziałem wtedy, że to pan.
 — Ale kiedy się dowiedziałeś, kiedy ci worek zdjąłem, kiedy poznałeś mój głos, mogłeś dać się poznać zaraz!
 — Mój Boże, panie Dalton — odpowiedział Markas — każdy człowiek ma trochę miłości własnej. Chciałem się przekonać czy mnie pan pozna pod przebraniem. No, niech pan powie? Udało mi się dosyć, prawda?
 — Dalton uśmiechnął się ironicznie.
 — Bardzo ci się udało, mój przyjacielu, bardzo. Szczególniej spodnie są wspaniałe.
 Rzeczywiście spodnie przygodnego włóczęgi o ile obejrzeć je mogliśmy przy świetle lampki elektrycznej, były prawdziwym arcydziełem. Nie wiem jakim sposobem można je było pokryć tą warstwą brudu i błota! A dziury, łaty, plamy i cery były cudowną mozaiką, która by podziw wzbudziła w najwybredniejszym amatorze starożytności.
 Kiedy Dalton rozwiązał ostatnie sznury, Markas usiłował powstać, ale zachwiał się na nogach i opadł ciężko na ziemię.
 — Ścisnął mnie pan zanadto, panie Dalton. Całe ciało mam zdrętwiałe.
 — To nic nie szkodzi — odparł spokojnie mój przyjaciel. — Nie potrzebujesz nóg twoich na razie. Masz cygaro, zapal i pomówimy trochę. Markas wziął cygaro, zapalił i wyciągnął się wygodnie.
 — Słucham. Co pan chce wiedzieć?
 — Po coś ty się chciał dostać do Jerzego Dambleuse?
 — Pan wie dobrze. Szedłem tam po to, co i pan...
 — To jest?
 — Wypuścić konia i obudzić sługacego. Tak panie Dalton, słyszałem prawie wszystko; chociaż byłem związany mogłem się czołgać. Co prawda nie jest to bardzo wygodnie, ale można się przyzwyczaić przy wprawie.
 Dalton milczał, zamyślony głęboko.
 — Panie Dalton! — zapytał Markas — czy może mi pan powiedzieć, która godzina?
 — Pierwsza.
 — A więc będę zmuszony opuścić pana, o ile nogi moje dalej ponieść mnie będą chciały. Wstał z trudem, siękając i klnąc wdarł się na wzgórek ciągnący się wzdłuż drogi. Dostawszy się tam szerokim giesłem uchylił kapelusza i zawołał donośnie:
 — Do widzenia panowie! Życzę powodzenia.
 — Zdać mi się, że nie powinienem go rozwiązywać — rzekł Dalton po odejściu agenta. — Jeżeli wszystko słyszał tak, jak to utrzymuje, to dziwnem wydaje mi się dlaczego nie pozostał tutaj, aby śledzić Jerzego Dambleuse, wybierającego się gdzieś jeszcze o godzinie

drugiej w nocy. Może, że się mylę, ale zdaje mi się, że za dziesięć minut będę wiedział o rzeczy bardzo ważnej.
 — Czas jakiś czekaliśmy ukryci za krzakiem.
 — Dziesięć minut już pewnie upłynęło — szepnął Dalton.
 Nie domówił jeszcze tych słów, kiedy z oddali doleciał nas tentent koni.
 — Uciekajmy zład — szepnął glucho Dalton zrywając się. — Uciekajmy prędko! Inaczej zostaniemy pochwyteni.
 Skoczył na drogę, pobiegł za nim. Biegliśmy co sił wzdłuż muru otaczającego pawilon. Nareszcie dopadliśmy jakiejś kamienistej, wznoszącej się bystrej ścieżki. Dalton bez namysłu zaczął drapać się pod górę, ja za nim, staczając za sobą kamienie, które z głuchym łoskotem spadały w dół.
 Nakoniec Dalton zatrzymał się.
 — Cicho! nie słyszę już nic — wyrzekł nad słuchując.
 Z góry widzieliśmy dosyć dobrze całą drogę. Po jakiejś chwili ujrzeliśmy dwóch jeźdźców zbliżających się powoli.
 Stanęli przed pawilonem, jeden z nich zsiadł z konia i zbliżył się do krzaka, w którym niedawno jeszcze byliśmy ukryci. Rozgarnął rękami gałęzie i zszedł do rowu. Po chwili ukazał się znowu, wsiadł na konia i jechał dalej powoli obok towarzysza.
 — Czy jedziemy dalej? — zapytał tenże, kiedy dojeżdżali już do ścieżki.
 — Chyba nie! Kazano nam przeszukać, ten krzak. Niema nikogo! Odzież to szukać kogo w takich ciemnościach.
 — A więc wracajmy!
 — Wracajmy!
 Kiedy oddalili się dostatecznie, uniosłem się ostrożnie i spojrzałem za nimi.
 — Ależ to żandarmi! — szepnąłem ze zdziwieniem.
 — Oczywiście — odpowiedział Dalton spokojnym głosem. — Kogóżeś chciał, żeby nam przysłał z Vesinet nasz przyjaciel Markas?
 — Do pomocy?
 — Co znów! Do zaareztowania nas. Czy ty sądzisz, że to rzecz przyjemna dla agenta policyjnego być pochwyconym, jak pierwszy lepszy rzeźmieszek i związany jak baran? On by nam chętnie kajdanki nałożył na ręce. A w godzinę później uwolnił nas przepraszając gorąco... Ale ja mu za to odpłacę jeszcze!
 — A teraz co robimy?
 — Teraz musimy się stąd jaknajprędzej oddalić. Możemy być pewni, że Markas uczyni wszystko aby zapobiedz naszym poszukiwaniom. Nie możemy więc dłużej czuwać nad domem Jerzego Dambleuse. Niemamy tu na razie nic do roboty. Chodźmy więc.
 — Plechotą?
 — Niestety, plechotą mój kochany.
 — Którędy pójdziemy?
 — Tą ścieżką.
 — Oddalimy się od drogi. Zresztą ścieżka jest bardzo męcząca.
 — Nie obawiaj się. Okrążymy nią tylko Rainey i znajdziemy się znowu na gościńcu. Przekonasz się także, że nie zmęczysz się bardzo.
 Rzeczywiście o kilkanaście kroków dalej, ścieżka nagle w dół się opuszczała i wijąc się pomiędzy polami, łączyła się z gościńcem.
 — No zadowolony jesteś — zaśmiał się Dalton, kiedy w pół godziny potem szliśmy już szeroką, białą drogą. — Udamy się teraz do Bondy, gdzie może dostaniemy jaki powóz. Jeżeli nam się to nie uda, wsiadziemy na pociąg odchodzący o pół do piętej.
 — Za trzy godziny?
 — Tak, za trzy godziny. Ale noc ładna! Dziękuj Bogu, że deszcz nie pada. Wycieczka ta byłaby mniej przyjemna.
 Powolnym krokiem podążaliśmy do Bondy. Czulem się teraz bardzo zadowolonym, że idę tu obok Daltona, a nie w towarzystwie żandarmów nasłanych na nas przez Markasa. Myślałem także z przyjemnością o jego porażce. Człowiek ten, który tak pokorny przyszedł prosić Daltona, aby „pracował” razem z nim, stał się teraz popejrzanym i niebezpiecznym. Chytrze, podstępnie, w fałszywym przebraniu, sam na swoją rękę przysięgał do jakichś tajemniczych badań i poszukiwań.

(Ciąg dalszy nastąpi).